

DZIŚ I JUTRO

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

ROK VIII. KRAKÓW, 15. WRZEŚNIA 1931. NUMER 1.

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 80 GROSZY.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

ROK VIII. KRAKÓW, 15 WRZEŚNIA 1931. NR. 1.

J. STEINBOKÓWNA:

MINĘŁY WAKACJE...

Skończyło się lato z pełnią woni i blasków, ze skowrończaną pieśnią i szmerem strumieni. Już nie igrają po lasach swawolne promyki słoneczne i już się nie niebieszczą bławatki w złocie zbóż...
Jeszcze tętnią w uszach kaskady młodzieńczych śmiechów, jeszcze lasy i pola rozbrzmiewają weselem pieśni — niefrasobliwych jak młodość... już tylko echo po nich zostało...
Skończyły się cudne ranne spacery w różanych brzaskach wschodu, by podpatrzeć cud budzącego się lasu i ziemi; podsłuchać tajemnicy szeptów powitalnych, jakie wierzchołki drzew ślą swej kochance-ziemi. Podsłuchać symfonje dźwięków — ptaszęcego świergotu, poszumu drzew... oddechu ziemi. Ostatni świt!
Po wilgotnej ziemi, po osrebrzonych rosą krzewach rozszedł się przepotężny modlitewny zew...
...Na Anioł pański...
W kornym pokłonie schyliły się harde czoła świerków, dębów i jodeł; rozdzwoniły się w delikatnym szmerze białolistne drżące brzozy... Rozlał się dźwięk szeroko po łąkach i błoniach — powitalny hejnał Stwórcy i Panu... Drżał chwilę w powietrzu aż skonał wśród obłoków w ostatnim potężnym akordzie.
Minęły cudowne chwile, gdy w liljowych zmierzchach gasnące słońce zniżało złotą swoją źrenicę; minęły — jak sny niepowrotne, a czarowne. Wycieczki... samotne spacery przy księżycowych promieniach... wszystko! Minęły wakacje!

Chłodne noce i ranki już zapowiadają koniec letnich rozkoszy.

Ulice miast napełnia powoli gwarny tłum, migawkowo przesuwają się pojazdy i samochody... rozpoczyna się ruch.

Wraca życie do normy po dwumiesięcznej przerwie wakacyjnej.

Koniec sierpnia; dawno umilkły pieśni żniwiarzy; ranki wstają senne, szare, leniwie ściągając z łąk i pól białe welony mgieł...

W chłodnem powietrzu, w snujących się pajęczynach babiego lata i białej wstędze mlecznej drogi na niebie... wszędzie drżą ostatnie westchnienia konającego lata...

Idzie jesień, ale nie ta rozełkana w puchach mgieł, w monotonnym plusku deszczu, z błagalnie wyciągniętemi nagiemi konarami bezlistnych drzew — nie taka, tylko polska jesień, sypiąca złotem i purpurą...

Po różowo-liljowych wrzosowiskach wionął rzeźki wietrzyk... Z lasu dochodzi drażniący nozdrza, zmieszany zapach grzybów, wilgotnej ziemi, rozkwitłych koralami jarzębin... mchu i paproci..

Jesień... złoto-purpurowa jesień!

Jesień — to początek roku szkolnego — roku pracy, trudu i nauki!

Dni coraz krótsze, dłuższe wieczory...

Za dni kilka w jarzącem świetle lamp elektrycznych, lub w słabym kręgu naftowej lampki, w bogatych pokojach i na poddaszach wszędzie pochylą się dziecięce jasne i ciemne główki nad książką, nad mapą, z ołówkiem, cyrklem lub piórem...

I rozwinie się ten rok pracy niby pasmo, niby przędza szara bezbarwna... czasami nicią złota przetkana — dla jednych.

A dla drugich — będzie to jakby pochód triumfalny zwycięski do celu.

A dla niektórych nie jako przędza miękka, lub pasmo rozwinie się ten rok — lecz raczej jakoby blok granitowy stoi z którego myśl genjalna wykuwa arcydzieła... by potem rzucić ludzkości do stóp i olśnić, zachwycić... że tytanowe dzieła tworzą.

O roku szkolny — „roku urodzaju“, ileż tajemnic kryjesz w swoich głębiach... Tyś jak Moloch, co wchłaniasz miljony...

Służy ci dziatwa! Kwiat młodzieży składa ci na ofiarnym ołtarzu skarby uczuć — naiwność



WARTA POD NOWEM MIASTEM

niewiedzy, niewinność myśli i pajęczą tkankę marzeń. — A ty młotem wszechmocy przekuwasz to wszystko .. na myśli, na czyny...
Bądź błogosławiony roku szkolny za tę moc twórczą, co przekształca nieświadomość w wiedzę, co budzi szlachetne porywy i mądre pomysły, — z dziecka — tworzy młodzieńca — bądź błogosławiony!
I bądźcie błogosławione wy, młodzieńcze ideały, co potraficie nadać życiu — czar i moc, a w różowych barwach widzieć nawet nędzę i zło — i ten zapał, co zmienia ludzi-karłów — w olbrzymy ducha!
Błogosławiony bądź, ty wieku młodzieńczy, co umiesz marzyć, ale także potrafisz czcić i kochać — co wielkie i święte!

JAN ART:

PIEŚŃ O MŁODEM SERCU...

I.

Czuję Ciebie.
Pod ręką mi bijesz wezbrane, ciepłe...
Rytm Twój cichy a mocny,
jak dzwonu dźwięk daleki
w poranek wielkanocny.

II.

Szeleści w Tobie, szeleści
krew jasna purpurowa,
i dziwne prawi słowa...
jak poszum górskiej rzeki,
co w skały gdzieś przepada,
co w ciemny jar się chowa
i o ukrytych skarbach
tłumionym szumem gada...

III.

Czuję Ciebie.
Drżysz...
O serce młode!
S k a r b n i c o!
w Twoich tajnych komorach
w niezgadnione godziny
błyszczą złote bursztyny,
lśnią się w tęczy kolorach
przecudne djamenty,
górą cicho rubiny...
W kryształowych amforach
pachnie balsam zaklęty,
a wciśnięte gdzieś w kąty
leżą prochy i lonty...
Stoją krużе cykuty
i lśni sztylet zatruty
w niezgadnione godziny...
Trzeba świecić gromnicą,
by Cię zbadać skarbnico,
gdy do Ciebie kołata
Bóg i szatan z zaświata.

IV.

Czuję Ciebie!
Drżysz...
O serce młode!
S t r a ż n i c o!
Czy Ci anioł wieści
jakoweś zwiastowania?
czy widzisz już błyskania
burz niesionych ku Tobie?
Oto po skalnych garbach
pędzą! Szalone tucze,
gdzie w ćmie czarnej ulewy
złoty piorun się tłucze,
nieposkromione moce,
Czuwaj!
S t r a ż n i c o!

V.

O serce młode!
Tyś — siłą!
O Ciebie wieczna walka!
O Ciebie wieczna zawiść!

Ogień wre w Tobie.
Krew kipi w Twej głębinie,
gotowa warem buchnąć,
czy to zawoła miłość,
czy zakrzyknie nienawiść!

Ogień i krew —
ta lawa, co się nigdy nie chłodzi!

Kto Cię w swój sztandar owinie, —
świat spali —
lub odrodzi!

VI.

O serce młode!
Niebo i piekło po Ciebie
wciąż wyciągają ręce!
Niebo i piekło śledzą
Twój rozbłyskany krater:
Co wyrzucisz z czeluści,
czy żagiew rewolucji,
czy — gwiazdę beetlejemską?

VII.

W ręku Boga
z Ciebie się Święty rodzi i Bohater:
Parsifal —
ponad złotem pochylony Gralem,
Franciszek —
co hymn słońcu śpiewa,
Teresa —
z pękiem róż...

W ręku Boga —
Tyś rubin w niebieskiem Jeruzalem
Najświętsza z złotych kruż,
gdzie krew się Pańska zlewa...

W ręku Boga,
Tyś meksykański męczennik
co z ramion swego krzyża
gdy z ust mu chlusta krew
i młode życie mrze
szepce cicho:
„Eviva... Eviva... Christo Re"!

VIII.

A gdy się wymkniesz z Boga rąk
jesteś — zdeptany róży pęk;
jesteś gwiazdą, co spadła w cuchnące ba-
[gniska;
szaleniec pląsający w trupiarni;
(na ołtarzu w zbeszczeszczonej katedrze
nierządnica w ornat odziana)...
gilotyna, co krwią żywą pryska,
Czerezwyczajki loch,
rozpaczy szloch,
echo — szatana!

IX.

O serce młode
N a d z i e j o !
Mówią:

„Świat jak cuchnąca stajnia,
wyprzedał się, wyszastał
„homo sapiens" do cna!
A śmierć u proga stoi
i na piszczelach gra...

A śmierć idzie — zagłada,
przy słupach anten siada,
po autach się rozpiera,
film życia kręci w kinie,
a gdy się znudzi widz,
śmieje się w głos przechera:
Macie wszystko — i nic!
Z e r a, z e r a i z e r a...

Macie w oczach szyderstwo,
na ustach — macie śmiech,
w waszych duszach nędza,
pustka, nuda i grzech.

Wesele łżecie brzękiem
jazzbandów, kuflów, kies...
a w waszych sercach jeziora
zapiekłych, gorzkich łez...

Po waszej głośnej kulturze
rozpaczy ślizga się gad...
Zmierzch zapada. W otchłanie
głucho stacza się świat...".

X.

O serce młode!
Silne bądź!
Harde bądź!
Chciej żyć!
Precz z karawanem!

Dopóki
nad barłogiem Łazarza, któremu imię
[ludzkość
sto młodych stoi serc
jest siła — co cud stwarza,
Precz z karawanem!

O Boże!
O życie!!
O radości!!!
Niestety nieraz pierwszy wygnańcem
[tyś ludzkości.
I wróciłeś...
I wiodłeś w dzień nowy swe przenie-
[wierce,
przez jedno młode, dziewicze — Nie-
[pokalane Serce
I wezwałeś ku sobie na one święte
[bitwy,
młodzieńczych serc dwanaście — ga-
[lilejskie rybitwy.
Aż w krwi białych Agnieszek
i Łucyj wykąpana
wyszła z katakumb dusza
w majestat przyodziana!

XI.

O serce młode!
Czyste bądź!
Rycerskie bądź!
Żyj!
Wyprowadź duszę z katakumb!
Otrząśnij jak pieluchy
co w żarze Twym zetleją
marzonka, ideały, a
a żyj — I D E A!

XII.

O serce młode!
Chwała Ci — i żeś żywe
Gorące, niespokojne,
wiecznie spragnione lotu,
słońca, wichury, burz,
nieskończoności, wiary!

Chwała Ci, ile razy nie schylasz się ku
[błotu
Chwała Ci — ile razy śmiesz ponad
[złotym cielcem
Błysnąć krzyżem ofiary!
Chwała Ci — ile razy wskroś zimy
[i posuchy
zakwitasz krzem ognistym — i jasną
[runią zbóż!

CHWAŁA CI! O S E R C E M Ł O D E!

WYSTAWA KOLONJALNA W PARYŻU

Rysem charakterystycznym tegorocznej wystawy kolonjalnej jest jej naturalność. Niema tu nagromadzenia eksponatów, rozsegregowanych tylko według pewnej myśli logicznej, lub ugrupowanych w jakiś estetyczny sposób, lecz mamy tu ż y c i e l u d z i z ich wiarą i kulturą, dorobkiem pracy i otaczającą ich przyrodą.

Praktyczny cel wystawy — zestawienie bilansu kolonizacyjnej działalności państw europejskich — usuwa się z przed oczu widza na plan dalszy, a nad całością dominuje myśl wyższa: wzajemne poznanie się i zbliżenie ludzi różnych ras i krajów.

Ci egzotyczni przybysze snujący się po alejach wystawy, strzegący przywiezionych skarbów, lub pracujący w obrębie swych domostw, nie czują się tu niższymi od „białych", przyglądają się nam równie ciekawie jak my im, a Francuzi patrzą na nich z radością i dumą: „Niech powie świat, czy nie jesteśmy narodem kolonizatorów!"

Nie eksploatowanie kraju, lecz podnoszenie jego kultury i uszlachetnianie człowieka jest celem kolonizacji. Rolę tę spełniał od wieków Kościół św. Ocenili to Francuzi i w środku pawilonów swych kolonij umieścili p a w i l o n m i s y j n y. Wyróżnia się



WYSTAWA KOLONJALNA — ŚWIĄTYNIA ANGKOR VAT

on trwałością budowy, gdyż po zamknięciu wystawy ma być przerobiony na kościół. Obecnie tylko w niedziele i święta odprawia się tam Msza św., a skupienie czarnego kapłana i pobożność ministrantów-murzyniątek wzrusza, buduje i przestrzega. Pawilon misyjny o symbolicznej, oryginalnej architekturze, w głównej nawie, zwanej „Epopeą misyjną“, daje historyczny przegląd pracy misyjnej, ukazując we freskach, zdobiących salę, sceny z życia św. Piotra, św. Pawła, św. Bonifacego, św. Wojciecha i innych głosicieli słowa Bożego. Na tablicach wśród filarów przedstawiono obraz rozwoju dzieł misyjnych, a w osobnej krypcie dokumenty misjonarzy-męczenników. Sale boczne przedstawiają prace misyjne w poszczególnych kolonjach francuskich. Zestawienia statystyczne wyliczają kościoły, szpitale, szkoły, drukarnie budowane i utrzymywane przez zgromadzenia zakonne. Znaczenie pawilonu misyjnego na wystawie kolonjalnej wymownie określił P. Reynaud, minister kolonji: „Ze wszystkich stron świata przyjdą ludzie oglądać tę zadziwiającą wystawę, którą stworzył marszałek Lyautey. Przyjdą oglądać wspaniałe świątynie Azji, niezwykłe pałace Afryki, ale ci, którzy znają historję i pamiętają, nie wątpię, że wielkiego wzruszenia doznają tu“.

Zajrzawszy do serca kolonij przebiegnijmy wystawę od początku. Rozpościera się ona na 110 ha² w lasku Vincennes, na południowo-wschodnim krańcu Paryża. Nie obojętnem nam będzie, że na teren wystawy wkroczymy z bulwaru Poniatowskiego. Mijamy wielki gmach „Informacyj“, lokal reprezentacyjnych uroczystości i zwiedziwszy pawilon Madagaskaru, oraz wioskę Malgaszów, zawracamy ku „Alei kolonij francuskich“, gdzie ujrzymy 4 części świata.

Pawilon kraju Somali, choć przypomina znaczenie ważnego portu handlowego, nie zatrzymuje nas długo, podobnie jak mały, postaciami lwów ozdobiony, pawilon posiadłości francuskich w Indjach. Ze drżeniem natomiast wstępujemy do pawilonu Guyany (pdn. Ameryka), gdzie bogactwa hebanu, drzewa różanego, szarego i różowego cedru nie zacierają smutnych wspomnień deportacyj.



ŚWIĄTYNIA ANGKOR VAT GALERJA PÓŁNOCNA

Chata z pni kokosu i trzciny bambusu o dachu z liści, świadczy, że jesteśmy w pawilonie Oceanji, oglądamy wyspę Tahiti i Nową Kaledonję. Pawilony Martyniki, wyspy Reunion i Guadelupy, wśród bogactwa płodów (cukier, rum, kawa, kakao, wanilja, tytoń), budzą w sercach Francuzów wspomnienia utraconych w Ameryce posiadłości.

Tęsknotę rozpraszają Indochiny, do których niebawem wstępujemy, a wspaniała świątynia Angkor Vat, rozpostarta na przestrzeni 5000 m.^{2}, budzi zachwyt niebywały. Kolos ten o pięciu wydłużonych kopułach, podobnie jak ściany i galerje pokrytych misterną rzeźbą, reprezentuje kulturę Wschodu. Sale wewnętrzne obrazują całokształt ekonomicznego i społecznego życia pięciu prowincyj Indochin: Kambodży, Kochinchiny, Annamu, Laosu i Tonkinu, których pawilony znajdują się w pobliżu. O parę kroków dalej mamy już 3 Afryki: Afryka Zachodnia (A. O. F.) z ciężkim, sudańskim pałacem, Afryka Równikowa (A. E. F), najmniej cywilizowana, i Afryka Północna, gdzie z daleka widnieje pawilon Tunisu w kształcie pałacu beja, biały pawilon Algieru, zachwalający swe rolnictwo i płody kopalniane (ołów, cynk, żelazo), wreszcie pełen uroku pawilon Maroka, nad brzegiem wody, okolony cyprysami i kwietnikami — eksponuje wzorzyste szale, dywany, wyroby skórzane.

Prócz Francji w wystawie biorą udział: Belgja, przedstawiająca w dwóch potężnych budowlach bogactwo Konga, Włochy, które pawilonem o linjach klasycznych przypominają czasy Cezarów i symbolizują swą współczesną państwowość, Holandja, która w pałacu swym przed pożarem odzwierciadlała „charakterystyczne cechy narodowe: ład, czystość i elegancję“, Danja z Grenlandją, Portugalja z Mozambikiem i Angolą, wreszcie Stany Zjednoczone w okazałych budowlach. — W pałacu sztuki mamy dzieła o tematach z życia kolonij. Streszczenie całej wystawy znajdziemy w Muzeum kolonij, a w pałacu Metropolji zapoznamy się z wyrobami przemysłu dostarczanemi kolonjom z Francji.

(Na okładce: Pawilon Maroka). J. H.

JAN DÜRR, WARSZAWA:

TRENY ŻEROMSKIEGO

Ogłoszona w roku 1920, nowela „Złe spojrzenie“, stanowi pośród drobnych utworów Żeromskiego jeden z najmocniejszych i najbardziej znamiennych przejawów jego twórczości; jest tym kawałem serca, które rwał poeta i ciskał...

Historja powstania tego utworu odsłania nietylko głębokie jego podkłady liryczne, ale w wielkiej mierze tłumaczy całą pracę artystyczną i praktykę poetycką Żeromskiego. W poznaniu genezy noweli zyskujemy przykład, dowodzący jak pilnie podpatrywał Żeromski ludzi i życie, ażeby później ze spostrzeżeń swych układać dzieje i psychologię swoich bohaterów; jak nie umniejszając dziedziny poezji, przy pełnej swobodzie artystycznej i nastrojowej, zwykł był pojmować temat bardzo ściśle pod względem rzeczowym.

Tak jak dla Wyspiańskiego punktem wyjścia do napisania tragedji „Sędziowie“, stała się notatka dziennikarska „Z sali sądowej“ — podobnie bezpośrednim bodźcem do powzięcia pomysłu noweli „Złe spojrzenie“ był rzeczywisty, głośny w swoim czasie, wypadek w Tatrach; wydarzenie, o którem w kronice wypraw Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego, pod datą 1919 roku, znajdujemy wiadomość: „Tadeusz Kuhn z Zakopanego, uczeń gimnazjalny, Polak, lat 16, przechodząc granicą z Zawratowej Turni ku Mylnej Przełęczy, spadł wskutek oberwania się głazu około 120 m., i poniósł śmierć na miejscu“. O katastrofie doniósł towarzysz wycieczki zmarłego, Gorski, który również utrwalony został w noweli.

Tragiczna i prosta wymowa tego zdarzenia, wywiera tem boleśniejsze wrażenie, że zabity w górach był jedynakiem, synem ślepca, który przyprowadzony do martwych zwłok, wodząc palcami, jak Derwid w „Lilli Wenedzie“, rozpoznawał stężałe rysy twarzy swego dziecka.

Podziwiać należy mistrzowstwo, z jakiem dla celów artystycznych zostały w noweli wyzyskane szczegóły tego tragicznego wypadku, znanego dobrze Żeromskiemu, którego ówczesne mieszkanie w Zakopanem, przy ulicy Krzyżówki, znajdowało się w bliskiem sąsiedztwie domu zmarłego, w takiem niemal położeniu, jak przedstawione w utworze dwa domy: willa lekarza, bohatera noweli, który, półtora roku przed opisanem zdarzeniem, stracił dziewiętnastoletniego syna jedynaka i domek zamieszkany przez rodzinę Antosia. Opis, przyczyny katastrofy, szczegóły niektóre, jak o ubóstwie rodziny zmarłego, — do nich możnaby dodać, że na utrzymanie jej zarabiała matka ze sprzedaży swych haftów, — są odtworzone przez Żeromskiego w sposób, dokładnie odpowiadający rzeczywistości.

Genezy psychologicznej utworu szukać należy w nastroju, w jakim znajdował się podówczas Żeromski. Historja nieszczęśliwego wypadku w górach posłużyła mu do dania wyrazu swoim bezpośrednio przedtem doznanym przeżyciom wewnętrznym: własnemu cierpieniu po utracie młodo, na gruźlicę płuc zmarłego jedynaka, Adama, do wypowiedzenia swej gorejącej rozpaczy. Próbował ją koić w innym jeszcze, o życiu syna traktującym utworze pamiętnikarskim, p. t. „Wspomnienie o Adamie Żeromskim“, drukowanym w niewielkiej liczbie egzemplarzy i niedostępnym w obiegu księgarskim, ażeby się nie skalały handlem uczucia boleści ojcowskiej. Uprzystępniono je szerokiemu ogółowi dopiero po śmierci Stefana Żeromskiego.

Bohatera noweli, doktora Zenona, najbardziej wziętego lekarza „środkowo-

galicyjskiej Abdery" — tak zostało nazwane Zakopane — obdarzył Żeromski własnemi przeżyciami. Ukrył się zaś pod tą, obarczoną materjalistycznym poglądem i ustosunkowaniem do świata, postacią, nie nową w jego twórczości, a przypominającą typowych inżynierów i lekarzy z epoki pozytywizmu, dla tem drastyczniejszego przedstawienia obrazu „mocowania się ze swoją klęską, jak na mężczyznę i świadomego lekarza przystało. Wiedział, że jego przebita dusza, nie może na ziemi znaleźć przyjaciela". — „Któż bowiem i jakim sposobem może mieć wiadomość o istocie niedoli cudzej, zwłaszcza wewnętrznej?".

Wyrachowany rozum nie święci jednak w tym utworze triumfu. — „W trakcie operacyj, które prowincjonalnemu lekarzowi wypadało dokonywać w najtrudniejszych zazwyczaj warunkach, samemu, kędyś w domostwach odległych, bez narzędzi i środków pomocniczych, — w ciężkich wypadkach, gdy trzeba było zwalczać chorobę, wyrastającą z brudu, nędzy, wszy i zaduchu, — przy barłogach napoły zgniłych, wśród szmat zetlałych od lepkiego potu, — w dobie najtrudniejszych rokowań i decyzji, skoro przyszło ważyć się na środki i przedsięwzięcia ostateczne, doktor Zenon odwoływał się do pomocy swego „asystenta", niewidzialnego współpracownika, zgasłego syna. W owych ostatecznych chwilach — na wezwanie modlitewne, na westchnienie z samej głębi trzewiów i jestestwa, jakby na skutek rozpęknięcia się serca — zawsze przybywał niewidzialny. Samego nie było ani widać, ani słychać, ani czuć, ani można dotknąć, ani niczem zewnętrznem, czy wewnętrznem objąć, a przecie objawiał się w czynnej pomocy, w tajemnicy współdziałania. Utwierdzał lub osłabiał powziętą myśl, mocno i nieodwołalnie rozstrzygał decyzję, niemal podsuwał i prawie kierował narzędzie, a wówczas nigdy nie chybiła ręka i nie wzięło złego skutku zarządzenie. Niewidzialne synowskie dłonie odgarniały wszy, gdy wypadło w mroku ludzkiej jaskini, rozświetlonej płomyczkiem naftowej lampki, siadać na tapczanie nędzarza z tyfusem plamistym, a rozpalonego ciała i pościeli z gałganów dotykać rękoma, ubraniem i włosami. Niewidzialna synowska twarz zasłaniała od zarażonych plwocin, od jadu pryszczów i krost, charknięć i kałów. Coś, jakoby święta rękawiczka, okrywało rękę, badającą zaraźliwe choroby. Doktor Zenon bardzo rzadko odwoływał się do swego anioła.

Ilekroć miał to uczynić w ostatecznej rozterce, wśród trwogi człowieczej przed wyratowaniem życia, lub porzuceniem nędzarza w konaniu, serce w nim zdawało się umierać. Wiedział, że odrywa swego syna od jakichś prac innych, niedostępnych i niepojętych dla ziemskiego rozumu, że go przymusza do powrotu na ten padół, gdzie młodociane jego ciało tyle przecierpiało, a dusza przeżyła smutek tak straszliwy. Poczytywał te swoje modlitwy przywołujące za grzeszny egoizm, za nadużycie świętości, prawdziwie za świętokradztwo. Lecz w ciągu owych przelotnych chwil, tak niewymownie krótkich, jak złożenie i rozłożenie skrzydeł motyla, czuł w sobie dawne szczęście. Śniło mu się na jawie, że znowu są razem, że dokądś idą ramię w ramię i radzą o swych własnych zagadnieniach, o sprawach powszechnych lub domowych. Uczucie miłości stawało znowu w piersi pustej, jak wówczas jakiegoś w zimie dnia, gdy szli szeroką drogą podczas srogiej zamieci i zasłaniali się nawzajem od wichru i śniegu; bijącego w oczy, a ogrzewała ich tasama, we dwu ciałach pałająca miłość. Gdy było rozewrzeć oczy, — pustka znowu była i cisza. Świadomość znowu była, opleciona zwątpieniem. I głęboka, głęboka wewnątrz rana".

(Dok. nastąpi).

J. STEINBOKÓWNA: **BABUNIA**

OBRAZEK

Babunia siedzi przy oknie, wtulona w staroświecki fotel i czyta gazetę w pożodze niknących zórz...

Nogi oparła o brzeg kominka, gdzie żarzą się w głębi resztki dogasającego ogniska.

Jest koniec sierpnia dopiero, ale Babunia dowodzi, że jesień za pasem, a w lesie już napewno snują się i czepiają po krzewach srebrne nici babiego lata...

Tak mówi Babunia, więc chociaż w południe słonko jeszcze mocno dogrzewa i tylko chyba poranki i noce chłodne świadczyćby mogły o zbliżającej się jesieni — wszyscy potakują Babuni, bo nikt jej nie śmie przeczyć. Bo Babunia to chodząca żywa tradycja, zamierającego rodu Rawiczów, w przesiąkłej wspomnieniami ubiegłych dni chwały i męczeństwa — starej Topolowej, siedzibie od dziada pradziada tego rodu. Możny był niegdyś i ojczyźnie wierny aż do zapamiętania.

Została z niego ona jedna. Babunia, co pamięta złote czasy chlubnej przeszłości.

Ale Babunia jest często z czegoś niezadowolona. Pomimo, że córka, zięć i wnuczka Hania — ukochanie Babuni, jej złoty promyk, jak sama wnuczkę nazywa, i nawet służba otaczają Babunię i wszystkie z nią związane pamiątki — całym pietyzmem i przywiązaniem, Babunia jest często niezadowolona... Kręci głową na „nowe porządki", jak nazywa wszystko, co się we współczesnym świecie dzieje; gdy słyszy o bieżących wypadkach, to zamyśla się smutno, a nieraz nawet uszy zatyka i szybkim krokiem ucieka do swego pokoiku, — tego sanktuarjum pamiątek lepszych dni...

Odchodzi, szepcząc z cicha niezmiennie: „teraz jakoś inaczej.. inaczej...

Oto i w tej chwili duma na czemś poważnie.

W głębokim fotelu prawie ginie jej drobna, chociaż wysmukła postać. Ani wiek — Babuni już osiemdziesiąta jesień w oczy zagląda, ale nieśmiało, bo Babunia nie lubi mówić o latach, ani trudy i klęski, które przeszły nad tą starczą głową jak burza — nie pochyliły hardego czoła... Babunia jest szczupła, ale postacią wyniosła i trzyma się prosto — niby ten dąb stuletni, który stoi niezachwianie, chociaż nim wichry miotają, — stoi, bo w sobie sędziwą, a wielką przeszłość piastuje.

Tak i ona — mocna i niewzruszona jak zasady jej życia — chodzi prościutko, nawet bez pomocy laski, a głowę trzyma wysoko, wiernie zapatrzona w szczyty...

Tylko pod przykryciem czarnej koronki, dostojną głowę otacza korona srebrnych włosów. Mimo wiek podeszły te włosy zachowały swą długość; są nadto tak miękkie i gęste, że gdy je rozpuści, zdawałoby się — płaszcz królewski, a majestat wprost monarszy.

Szare mroki niknącego zachodu już zalegają pokój, gdzie każdy niemal sprzęt tchnie przeszłością...

Gazeta zsunęła się z kolan Babuni; przez otwarte okno, jakby z kadzielnicy, wchodzą wonie z sosnowego parku i jesiennych kwiatów.

Chociaż to ulubiona godzina Babuni, szara godzina wspomnień i marzeń, gdzie gwarzy z wizjami ukochanych — dzisiaj Babunia nie poddaje się urokom chwili, nie marzy — jest trzeźwa, a nawet smutna i ciche westchnienie wybiegło na jej usta.

Czyżby winowajczynią była gazeta?

Przeczytała wszak tylko wiadomość o rozpoczynającym się roku szkolnym we wszystkich uczelniach... i zaraz wpadła w zadumę...

Ej to pewnie ranek-niecnota sprowadził te chmury! Babunia niemal od świtu chodzi z krwawiącem się sercem, bo musiała żegnać swą wnusię ukochaną... Haneczka po wesołych i beztroskich wakacjach wracała do miasta, do przerwanych nauk...
Drżące ręce Babuni nakreśliły krzyżyk nad modremi jak bławatki w polu, zapłakanemi oczętami złotego dziewczątka. A teraz myśli pobiegły śladami kół pociągu, co błyskawicznie unosił jej kochanie w dal...

Hen, daleko, odeszły od tego zacisznego pokoiku, przesiąkniętego zapachem lawendy... od tych ścian, które gdyby miały mowę ludzką — ileż nasnułyby powieści o dawnych czasach. Snułyby je — te baśnie przy kominkowym ogniu: o śmiechu, co tu ongiś srebrną kaskadą rozbrzmiewał... a może i o łzach... co spłynęły sieroce... nieutulone.

Niestety mury milczały, a za oknami już zorze całkiem pogasły... w kominku same popioły zostały... Tylko w kącie za oknem pająk snuł pracowicie nici pajęcze i myśl Babuni pracowała. — Haneczka wyjechała do nauki do pracy, zdobywać wiedzę, samodzielność... szczęśliwa! Lecz czemu oczęta jej, zwykle roześmiane, pełne były łez?... Czemu zamiast uśmiechu radości — usteczka szpecił wyraz żalu i goryczy? Czyżby się nie cieszyła, że jedzie? Ręce Babuni drżały nerwowo, oparte na szerokich ramionach fotela... Sześćdziesiąt pięć lat temu i ona podobną przechodziła chwilę, ale jakoś inaczej... inaczej... I ją żegnano łzami i błogosławieństwem. Ojciec szumiastego wąsa podkręcał i czoło marszczył groźnie, gderząc na starego sługę, by nikt się nie domyślił, że mu się coś szkliło pod powiekami, a matka, wpychając do podróżnych tłomoczków spiżarniane łakocie, co chwila ocierała oczy. Ona też była zapłakana, gdy padła do nóg Rodzicom, prosząc o błogosławieństwo. I chociaż niecierpliwiła się srodze panna pokojowa, co miała pa-



HANECZKA WRACA DO PRZERWANYCH NAUK...

nience towarzyszyć w długiej, rozstawnemi końmi, podróży do miasta na klasztorną pensję, gdzie panienkę uczono, — niecierpliwiła się, prosząc o pośpiech, by do pierwszego postoju zajechać przed nocą — nic to nie pomagało!
Nawet konie okazywały niezadowolenie, parskając i bijąc kopytami o piasek dziedzińca, ale ona — Terenia nie chciała stracić ani jednego ze słów rodzicielskich napomnień, zapisując je sobie głęboko w pamięci serca...
Choć rozczulona, — jechała mocna i dumna! Wiedziała, że czeka ją trud i mozół pracy, bo głowę trzeba napełniać wiadomościami, a duszę i serce otwierać szeroko, by żadne ze złotych ziaren wiedzy nie poszło na marne.
Wiedziała, że ten trud, te zdobycze, okupione często cichemi łzami ofiary, boć młodość miała swe prawa, wszystko to winno było iść jako święta dań, złożona na ołtarzu potrzeb Ojczyzny. Jeszcze w domu, rozwijając się pod okiem światłej matki, później nauczycielki, już wtedy marzyła o tej chwili, gdy i ona będzie mogła oddać swoje usługi tej ziemi, jakby drugiej matce-Ojczyźnie umiłowanej, a gnębionej w niewolniczych pętach... Pamiętą, zaledwie podrastającem dziewczęciem

będąc, podniosłą chwilę, gdy matka błogosławiła jej starszego brata, syna powstańca, zawieszając mu na szyi drżącą ręką ryngraf z Matką Boską, a ojciec miecz poświęcony przypasywał do boku...
Wówczas ona, dwunastoletnie dziecko przysięgła sobie w duszy, że gdy dorośnie nie sięgnie po osobiste szczęście, aż póki nie spłaci Ojczyźnie długu wdzięczności, dokąd — bodaj przez ofiarę — nie zasłuży na zaszczytne imię obywatelki kraju!
Brat poszedł żywą piersią bronić ziemi ojców i dziadów i odzyskać ją — lub zginąć. A ona — polska dzieweczka chciała jej także służyć, ale jak? — Więc chyba tylko miłością i wiedzą i w tej służbie nie spocząć...
I dotrzymała przysięgi... godnie pełniąc rolę kapłanki domowego ogniska — mężnej żony i matki obywatelki!
Bez zmrużenia powiek patrzyła na rozstrzelanie ukochanego męża, gdy wolał zginąć, niż splamić imię odstępstwem od świętej sprawy...
A syna jedynaka, ostatniego spadkobiercę rodu, sama wysłała w śmiertelny bój...
Wszyscy jej drodzy i bliscy sercu — polegli; została po nich spuścizna — mogiły, krzyże i pamięć bohaterstwa!
A dziś? — czemu dziś inaczej...
Żal ścisnął jej serce...
Czemu Haneczka płakała?
— A ponoć — mówiła stara piastunka dzieweczki, coś tam panience nie dogodzili w pakowaniu do podróży. Złamali wachlarz, co se szykowała na zabawę, a i starsza pani przykazywała, coby panienka więcej o książkach myślała, niż o zabawach... A wiadomo, młode, to do książki nijak nie ciekawe...
Ciegiem ino płacze — mała. Bo też jakoweś teraz nauki powymyślali... matematyki, łaciny, co nijak do głowy dzieciskom nie idą... ot i zmartwienie!
Wolałoby niebożątko w domu na swobodzie se poskakać i ośmiać się, niż do miasta do nauk wracać!...
Babunia nic nie odrzekła.
Nie miała serca ganić ukochanej wnuczki, ale westchnęła cichutko, szepcząc do siebie ze zmarszczką bólu na czole:
„Obniżyły się loty ducha współczesnych... Dawniej młodzież żyła górniej i... jakoś inaczej... inaczej...

JOTA:

NAUCZYCIELKA

— Olek... Co ty tam robisz?... Spóźnimy się...
— Zaraz, zaraz... Ino chciałem go złapać... Taki ci wielki robak!. O... ucieka mi, ucieka...
Józek pociągnął energicznie młodszego brata za rękaw.
— Chodź... pani nauczycielka będzie się gniewała...
— I... nie boję się... baby... — syknął tamten przez zęby.
— Olek... bo jak ci dam, to popamiętasz...
Lecz chłopak nie przestraszył się groźby, zachichotał tylko, poczem wyrwawszy się bratu, pobiegł pędem w kierunku szkoły. Stała ona na skraju małego miasteczka. Poza miejscowemi, chodziły doń dzieci z najbliższych wiosek, i teraz widać było maruderów nadciągających ze wszystkich stron.
Wkrótce niewielka izba szkolna napełniła się po brzegi. Aż ciasno było w ławkach... Trzydziestu chłopców, wisusów co się zowie, przepychało się i poszturchiwało łokciami. Młodsi, z których niejeden dostał sójkę w bok, popłakiwali.

— Cicho tam — huknął Józek. — Pani idzie!
W istocie drzwi się otworzyły, i nauczycielka weszła do klasy. Ta, którą Olek przezwał przed chwilą „babą“, była jeszcze bardzo młodą dziewczyną. Twarzyczkę miała bladą i podkrążone oczy. Wchodząc do klasy, uśmiechała się do swoich uczniów, lecz w twarzy jej, można się było dopatrzeć wyrazu trwogi. Bo też bała się! Serce jej łopotało niby ptak złapany, w duszy zaś modliła się gorąco: — O, dobry Jezu, dodaj mi sił... Taka słaba jestem i chyba znów nie dam im rady, gdy nie zechcą mnie słuchać. Że malcy ją kochali, tego była pewna. Czegoż bowiem nie robiła, by zdobyć sobie ich przywiązanie, z jakąż cierpliwością pracowała nad nimi, jak martwiła się, gdy przychodzili do szkoły głodni lub źle odziani. Nieraz też zastawała na katedrze jako dowody wdzięczności kwiaty polne, grzybki, jagody... Lecz mimo to karności wśród nich utrzymać nie mogła... Czasem zmuszona była uciekać się do groźb, nawet kar surowych, lecz podczas, gdy jednych stawiała do kąta, drudzy za jej plecami urządzali nowe psikusy. Nie ze złości je czynili, ale ot tak, jak to bywa w gromadzie chłopaków. Przyjdzie jednemu jakiś figiel do głowy, wnet wszyscy za nim!...

To też po godzinie bledziutka twarzyczka nauczycielki dostawała wypieków, oddech stawał się krótszy, głos schrypnięty od ciągłych nawoływań, odmawiał posłuszeństwa... Czasem patrzyła na uczniów błagalnym wzrokiem, w którym można było wyczytać prośbę: — Jestem taka słaba, taka chora... Miejcie litość nademną! Dziś wyjątkowo lekcje odbywały się spokojnie... Na ostatniej nauczycielka opowiadała ślicznie o odlocie na zimę różnych ptaków daleko za morze, do ciepłych krajów i o tem, co się tam w tych krajach dzieje, i jak wszystko inaczej niż u nas wygląda... Cała klasa była taka zasłuchana, iż zdawało się, że psoty nikomu nie powinny przyjść do głowy.
Nagle, z ostatniej ławki rozległ się krzyk: Mysz! mysz... Franek puścił mysz!... Łapaj!...
W izbie poczęło się dziać coś strasznego. Wszyscy chłopcy krzyczeli... Niektórzy zrywali się, żeby łapać zwierzątko, które jak szalone biegało po ławkach, wreszcie wskoczyło na katedrę.
Nauczycielka w chorobliwy sposób bała się tego zresztą niewinnego stworzenia. Gdy ujrzała mysz tak blisko siebie, jej biedne chore serce poczęło znów tłuc się w piersi, mgła jakaś zakryła oczy i nauczycielka usunęła się na krzesło zemdlona.
Kiedy przyszła do siebie w klasie panowała cisza, przerywana tylko płaczem Franka. Józek bowiem z wielką energją wymierzał mu w kącie karę kułakami. Nauczycielka ujrzała pochyloną nad sobą koleżankę z drugiego oddziału, która nacierała jej skronie wodą i podawała do picia jakieś orzeźwiające krople.

Odwieziono chorą do domu. Stara sługa, jedyna opiekunka jej od śmierci rodziców ułożyła ukochaną panienkę do łóżka i sama pobiegła po doktora. Przyszedł, zapisał lekarstwo i zalecił największy spokój. Staruszka pospuszczała story, zamknęła drzwi i podreptała do kuchni, gdzie, usiadłszy przy oknie, zamyśliła się nad czemś bolesnem, bo ciężkie łzy poczęły jej płynąć po twarzy.

Wspominała duży biały dom, wśród obszernego ogrodu, w którym maleńka Magdusia wyrastała swobodnie. Potem stanęły jej przed oczyma straszne dni bolszewickiej zawieruchy, wyjazd z ukochanej siedziby, ciasne miejskie mieszkanko, do którego nieraz głód zaglądał. Wszystkie biedy osładzała wtedy ta słodka, drobna dziewczynka. Skończyła szkoły i zabrała się z gorącem zamiłowaniem do pracy nauczycielskiej. Męczyła ją ta praca, lecz dawała też dużo radości. Uczenice

kochały swoją młodziutką nauczycielkę, grosz zarobiony przez Magdusię zapewniał rodzicom jej spokojną egzystencję, czegoż więcej do szczęścia było potrzeba. Lecz nagle poczęły się walić na młodą dziewczynę ciosy, które podkopały jej zdrowie. Oboje rodzice pomarli, a Magdusię przeniesiono do tej „dziury", (tak niania stale nazywała miasteczko), i kazano uczyć szkaradnych wisusów, którzy niesfornem zachowaniem się ukochanej panience marnowali siły.

— Oj... żebym ja was mogła w moje ręce dostać... Popamiętalibyście — zamruczała z goryczą staruszka.

Tymczasem Magdusia leżała cichutko w zaciemnionym pokoju, i ze złożonemi rękoma modliła się gorąco: — Mój dobry, drogi Jezu, zabierz mnie do Siebie... Tak mi tęskno do rodziców, i taka słaba jestem. Nie mam siły pracować dla tych trzydziestu chłopaków, chociaż ty wiesz, dobry Jezu, jak bardzo pragnęłabym zrobić im wiele, wiele dobrego i nauczyć kochać Ciebie. Ale nie mogę... doprawdy nie mogę...

Sen ukoił ją wkrótce. Gdy piastunka zajrzała po godzinie do chorej, po jej miarowym oddechu domyśliła się, iż zmęczone serce uspokoiło się znacznie. Nagle zadźwięczał w kuchni dzwonek... Raz... drugi... trzeci. Staruszka drgnęła i, pobiegła, ile tylko sił miała w nogach. Ktoby to mógł być?... Kto dzwoni tak niecierpliwie?... Otworzyła, i twarz jej przybrała wyraz oburzenia. Na schodach stało trzydziestu chłopaków ze szkoły... Każdy z nich miał w ręku bukiet polnych kwiatów.

— Czego tu?... krzyknęła groźnie.

Józek wysunął się naprzód.

— Ja jużem sprał Franka za to, że nastraszył naszą panią — rzekł — ale my przyszli się dowiedzieć o zdrowie.

Staruszka znała Józka, gdyż nieraz przybiegał do nauczycielki po książki. Lubiła go nawet bardzo. Dziś postanowiła nie robić wyjątku i dla wszystkich być nieubłaganą.

— O zdrowie się pytacie — krzyknęła — a małoście jej nie zabili. Taka to wasza wdzięczność... Za jej pracę, za trudy, za poświęcenie, za to, że wam chce oleju nalać do tych waszych pustych głów, do grobu omałoście jej nie wtrącili...

Aż zachłysnęła się ze złości. To też niektórzy chłopcy z Frankiem na czele poczęli głośno płakać, a Józek pobladł jak ściana, przerażenie nie wzruszyło jej zgoła.

— Precz mi stąd — zawołała — z temi miotłami... ona ich nie potrzebuje! Słyszycie?... Gdy was zobaczy, pochoruje się gorzej.

I zatrzasnęła drzwi. Czas jakiś mruczała coś gniewnie, chodząc po kuchni, poczem wróciła do pokoju.

Młoda dziewczyna już nie spała. Widocznie czuła się lepiej, bo jakoś raźniej patrzyła przed siebie.

— Kto to był nianiu?... Słyszałam dzwonek.

— Ano chłopaki ze szkoły — odburknęła stara sługa. — Przyszły się dowiedzieć o twoje zdrowie... Rychło wczas... Przyniosły kwiaty...

Twarzyczka nauczycielki rozpromieniła się nagle.

— Przyszli, doprawdy? i cóżeś im powiedziała, nianiu?

— Co? — wybuchnęła piastunka — wypędziłam wszystkich, nawet Józka... Kazałam im pozabierać te piękne bukiety... Śmiecie to i tyle — tłumaczyła się w dalszym ciągu już trochę zmieszana.

— Nie trzeba było, nianiu... nie trzeba było. Józek przecie nic nie winien... Biedny chłopak. A i tamci nie przez złość płatają figle... A że przyszli to najlepszy dowód, iż żałują.

— Żałują, żałują... Ja wiem, że twoje dobre serduszko zawsze gotowe do przebaczania. Ale spróbujno, dziecino moja, pójść do szkoły a zobaczysz tę skruchę...

Nauczycielka westchnęła. Tak, ona o tym powrocie myśleć nie mogła, może dlatego, iż mimo znacznej po-

prawy czuła się jeszcze bardzo osłabioną. Kiedy następnego dnia doktor zadecydował, iż dla zupełnego odzyskania zdrowia, chora musi z tydzień przynajmniej poleżeć w łóżku, Magdusia odetchnęła z ulgą. Tak dobrze było wypoczywać pod macierzyńską opieką wiernej sługi.

Po wyjściu doktora, niania siedziała właśnie przy swojej panience, gdy u drzwi kuchennych rozległ się dzwonek raz... drugi... trzeci...

— Skaranie Boże!... chyba znowu przyszli...

Podreptała do kuchni, myśląc po drodze: — Wyrzucić chłopców czy nie wyrzucić. — Nie chciała robić przykrości Magdusi, z drugiej zaś strony uważała, że na tych urwisów jeszcze zamało kary...

Ale tym razem jeden tylko winowajca stał za drzwiami. Miał bladą twarz i nieprzyjemne skośne oczy. Oddał staruszce przybrudzoną kopertę i zbiegł pędem po schodach.

— No, i co nianiu, czy to oni znowu przyszli? Nie wyrzuciłaś ich chyba jak wczoraj? — spytała niespokojnie nauczycielka.

— Jeden tylko był zbereźnik... ale mu z tych krzywych oczu nie dobrze patrzy... Oddał list...

...Krzywe oczy?... To chyba sam winowajca... Franek... Nauczycielka spojrzała na brudną kopertę, na niedbałe pismo... Tak to on... Sierota, wychowywany przez stryja pijaka, był zakałą całej klasy. Niezdolny, uczył się źle, ale do figlów był zawsze pierwszy. Co on jej mógł napisać?... Z ciekawością rozerwała kopertę i zagłębiła się w odcyfrowaniu koszlawych przemazywanych parokrotnie wyrazów, w których roiło się od błędów.

Do Kochanej pani Nauczycielki.

Myśmy tu byli wczoraj ale ona nas wypędziła. Józek mnie sprał, że to moja wina że pani umrze i co my zrobimy i że mnie pan Bóg ciężko pokarze. Myśmy się modlili w kościele i ksiądz kazał mi przyjść do spo-



ODDAŁ STARUSZCE ZABRUDZONĄ KOPERTĘ

wiedzi. Ja już nigdy żadnej myszy nie wypuszczę, przysięgam, że będę grzeczny i posłuszny. Ja cały dzień wczoraj płakałem aż mi nos spuchł, żeby tylko pani nie umarła i przyszła jak najprędzej do nas, bo my strasznie tęsknimy. Wszyscy całujemy rączki i przepraszamy i obiecujemy poprawę, tak nam panie Boże dopomóż. *Franek.*

Nauczycielka włożyła list do koperty... Dwie duże łzy spływały jej po twarzy, lecz usta młodej dziewczyny uśmiechały się przytem wesoło. Przed godziną nie mogła myśleć o szkole, a w tej chwili zapragnęła znaleźć się tam zaraz, zaraz, wśród tych trzydziestu tęskniących do niej chłopaków. Więc też wieczorem do zwykłych modlitw dodała jeszcze jedną... Jakże inaczej brzmiała teraz jej prośba: — O drogi mój Jezu, chcę żyć i być zdrową, aby móc pracować dla nich... Dodaj mi sił... jak najwięcej sił... Ja wiem, że oni się poprawią, że już inni, że dotrzymają przyrzeczenia... I dotrzymali.

WRAŻENIA Z WYCIECZKI NAD POLSKIE MORZE

Nadszedł wreszcie upragniony dzień naszej wycieczki.
Po kilkogodzinnej podróży koleją, stanęliśmy w Gdyni. Ze względu że to nasz pierwszy port polski, przypatrywaliśmy się miastu z prawdziwym pietyzmem.
Pierwszem wrażeniem był biały dworzec, czyste, jasne ulice, w oddali las masztów i dźwigów i błękitny pas morza.
Następnem — wysoki czerwony dom SS. Urszulanek i jego miłe w czarnych habitach właścicielki, które zaraz zabrały nas do siebie.
Po rozpakowaniu się poszłyśmy na molo. Był już wieczór; morze wyglądało cudownie w srebrnem świetle księżycowych blasków.
Czerwone i zielone światła portowe rzucały barwne refleksy na ruchliwe fale, dodając im większego uroku.
W Gdyni zatoka jest tak wielka, że robi wrażenie pełnego morza, to też cały jego majestat roztaczał się przed naszym olśnionym wzrokiem...
Wycieczka nasza wywołała widocznie duże zaintesowanie w mieście, bo ciągle słyszałyśmy koło siebie uwagi i zapytania:
„Skąd ta wycieczka? — To pewnie Urszulanki!... Wszystkie jednakowo ubrane!
Skąd panienki? — A, z Włocławka"!
Wszyscy zwracali się do nas z wielką uprzejmością. Otrzymałyśmy nawet pozdrowienie od 2-ch bardzo miłych Łotyszów z którymi trzeba było rozmawiać po rosyjsku.
Nazajutrz, po znakomicie przespanej nocy, czekała nas podróż do Oliwy. W wagonie bezskuteczne próby porozumiewania się z Niemcami, którzy nam miejsce ustąpili. Na wszystkie ich zapytania, odpowiadamy niezmiennie „Gut Morgen", bo to wyczerpuje cały nasz zapas wiadomości. Postanawiamy wreszcie rozmawiać po francusku i to się nieco lepiej udaje. Wreszcie Oliwa! Wysiadamy w ślad za naszym przewodnikiem ks. Prefektem i Panią wychowawczynią, rozmawiając głośno po francusku. Na zdziwione miny i zapytania Niemców, odpowiadamy z kurtuazją wersalską: „Nous sommes de Paris"!
Zaczyna się zwiedzanie: najpierw śliczna w stylu gotyckim katedra. Wprawdzie suma trwa 2 godziny, ale zato podziwiamy słynne organy o poruszających się figurkach aniołków. Po nabożeństwie ogląda się kościół i jego zabytki, pałac i historyczny stół na którym podpisany był traktat oliwski. Następnie podróż do Gdańska, gdzie zachwycają nas stare bramy i pomniki, stare więzienie i pałac legata Ligi Narodów, liczne kościoły i staroświeckie kamienice. W ratuszu oglądamy przepiękne sale, masywne stare drzwi, inkrustowane meble, ślicznie rzeźbione schody i sczerniałe obrazy.... Wszystko tam mówi o przeszłości...
Po obiedzie, kierując się już ku portowi, oglądamy jeszcze kilka kościołów, zwłaszcza P. Marji, godny podziwu, piękny drewniany kran i zwiedziwszy starą dzielnicę, wracamy do Gdyni.
Nazajutrz od rana wyruszamy statkiem na Hel!
Pogoda wymarzona na wycieczkę. Niebo bez chmurki, a promienie słoneczne pieściwie muskając fale, złocą ich spienione grzywy. Statek pruje szybko nieprzeniknione morskie tonie, a fale jakby niezadowolone, że im się zakłóca spoczynek, piętrzą się z groźnym pomrukiem wysoko, rozpryskując się w kaskadzie złotych i srebrnych iskier... a zmiennie są ruchliwe... wre w nich i kipi życie, które i czaruje i przejmuje lękiem.
Fale igrają... to ciemno-zielone, tajem-



nicze, to jasnym błysną szmaragdem — jakby nasze świeżo skoszone kujawskie łąki... to znów mienią się i połyskują naprzemian — złotem lub srebrem, a ciągle inne imponujące ogromem przepychu barw i utajonem wnętrznem życiem. Zapatrzone w to cudne zjawisko tracimy rachubę czasu, a jednak, trzeba się oderwać od tego czarodziejskiego — jak z bajki obrazu i wracać do rzeczywistości, bo oto już Hel i pora wysiadać.

Oglądamy więc najpierw wędzarnię ryb, potem piasczystą uliczką zmierzamy ku latarni. Naturalnie wchodzimy na sam wierzchołek, skąd roztacza się piękny widok na port helski, miasteczko i zatokę. Po obiedzie wracamy znów do Gdyni i idziemy do portu wojennego, aby zobaczyć kontrtorpedowiec „Wicher“, na którym marszałek Piłsudski odbywał podróż z Madery. Podporucznik statku bardzo uprzejmie objaśniał nam bardzo ciekawe urządzenia najrozmaitszych aparatów. Więc: przyrządy do wyrzucania torped, kompasy i tablice świetlne, stację radjową, narzędzia ratownicze, działa okrętowe — wszystko — nawet kajuty Marszałka. Powrót do Gdyni odbył się autobusami.

Na dzień następny plan jazdy koleją przez Hallerowo na Rozewie.

Z Hallerowa idziemy pieszo; choć to droga dość długa, ale urozmaicona była bardzo, bo szłyśmy brzegiem morza, bez obuwia i pończoch.

Z rozkoszą brniemy w chłodnej wodzie, obryzgując się wzajemnie. Co pewien czas odpoczynek, — więc leżenie na piasku i opalanie się, zbieranie kamyczków i muszelek, posilanie się dobremi zapasami, robienie zdjęć — jednem słowem różne przyjemności, dzięki którym mimo zmęczenie, podrapane nogi i zmoczone ubrania — w świetnych humorach dochodzimy do Rozewia, gdzie nas czeka pyszna maślanka! Po zwiedzeniu jednej z najwyższych latarń w Rozewie i solidnym odpoczynku wracamy już szosą do Hallerowa, a stamtąd koleją do Gdyni.

Nazajutrz radość od samego rana! Pozwolenie na plażowanie do południa! Rozkładamy się z rozkoszą na gorącym piasku, pławiąc się wprost w słońcu... przy miarowym poszumie morza. Zadajemy sobie wprost katusze tem prażeniem się w słońcu, ale przecież trzeba zaimponować Włocławkowi opalenizną, niech wszyscy wiedzą,

żeśmy były nad polskiem morzem! Ale wszystko ma swój koniec! Trzeba żegnać słoneczne leże, bo popołudniu jazda kutrem do handlowego portu, a tymczasem — obiad! — mówiąc nawiasem, obfity i doskonały, przygotowany dla nas w gościnnym domu SS. Urszulanek.
Przy obiedzie asystowały nam Siostry ku radości kilku koleżanek, przyglądały im się z pod oka z niezwykłą ciekawością... Do tych ostatnich i ja należałam, ciesząc się skrycie, że pierwszy raz zobaczę z bliska „prawdziwe" zakonnice! Wyobrażałam sobie zawsze, że muszą być bardzo groźne i pewnie bardzo smutne i nieszczęśliwe, tymczasem okazały się tak miłe, wesołe uśmiechnięte, serdeczne dla nas i uprzejme, że byłyśmy niemi zachwycone, a ja byłabym nawet chętnie zrezygnowała z popołudniowych projektów, byle dłużej na nie patrzeć i rozmawiać. Ale wstydziłam się koleżanek, że zaraz zaczną mnie wyśmiewać, przytem plan jazdy kutrem strasznie mi się uśmiechał...
Tak, to była chyba jedna z najprzyjemniejszych chwil naszej wycieczki. Rozśpiewane z uciechy zajęłyśmy miejsca w małym kutrze, kołyszącym się przy molo. W obrębie portu kuter płynął spokojnie, dopiero gdy wypłynęliśmy na łamacz fal, rozpoczęła się miła jazda!
Kuter kołysał się na wszystkie strony, do środka wpadał pienisty strumień zimnej wody, obryzgując nas od stóp do głów. Na szczęście znalazł się w pobliżu historyczny parasol jednej z wychowawczyni, który już różne przysługi oddawał, i w tym wypadku był niezastąpiony!
Port handlowy robi imponujące wrażenie; widziałyśmy dużo okrętów cudzoziemskich, ale najciekawszy był angielski i japoński z żywymi japończykami!
Na dzień następny niestrudzony ks. Prefekt projektował wycieczkę do Kartuz, uroczej Szwajcarji Kaszubskiej.
W ślicznym lesie był odpoczynek parogodzinny, posilanie się zapasami, zapijanemi wybornem miejscowem mlekiem, które o mało co nie stało się przyczyną 2-ch katastrof: spóźnienia się na pociąg i straty palta jednej z koleżanek! Na szczęście jednego nieszczęścia (trzebaby siedzieć do 1-ej w nocy) uniknęło się pędzeniem kłusa (paru łakomych koleżanek!) do stacji, a drugiego — ks. Prefekt zatelefonował z następnej stacji i palto przysłano. W Kartuzach zwiedziło się kościółek, resztki domków dawnych zakonników i wieżę, gdzie staruszek,



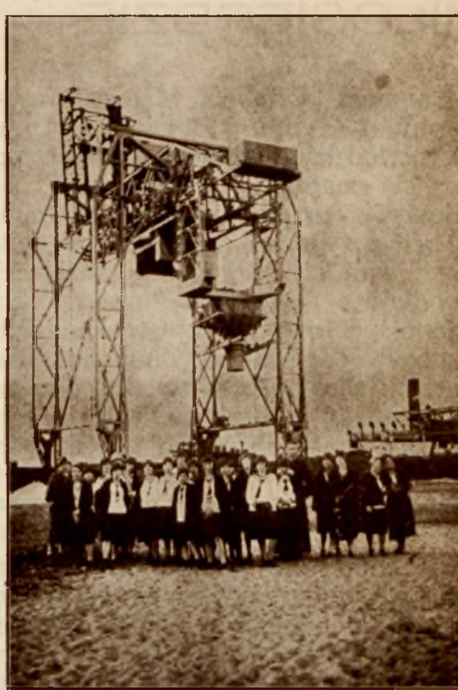
niby pustelnik opowiadał dużo ciekawych rzeczy. Powrót był bardzo przyjemny, zwłaszcza zakończenie dnia: wspaniałe lody w „Grand café“, dzięki uprzejmości sympatycznego znajomego z Włocławka, który mieszka w Gdyni.

Nazajutrz od rana zwiedzałyśmy Oksywie; śliczny kościółek i cmentarz — oraz przepiękny widok trzeba było podziwiać, roztaczającego się morza u stóp wysokich wzgórz...

Po odpoczynku na plaży — powrót do Gdyni znów na obiad. Ponieważ ten dzień wybłagałyśmy jeszcze u naszej Pani Dyrektorki, która była z nami na wycieczce, więc ks. Prefekt, chcąc go wyzyskać jak najlepiej wynajął kuter i pojechałyśmy pełnem morzem do Jastarni.

Tam było jeszcze pusto, więc zwiedziło się tylko kościół i brzeg morza, plażę. Ale najbardziej byłyśmy dumne, że jedziemy pełnem morzem. Było wyjątkowo spokojne i ciche, nawet kuter się nie kołysał — ku naszemu zmartwieniu!

Powrót był cudowny; płynęliśmy cicho bez szelestu — jak duchy. Przy blasku pełni księżyca fale wyglądały jak roztopiona lawa, to srebrna to złota. Mimowoli na usta — chyba wszystkich, wypłynęła modlitwa dziękczynna do Stwórcy, że dał takie cuda...



Opuszczałyśmy to wszystko z żalem i z przeświadczeniem, że może są większe i piękniejsze na świecie widoki, ale jednak to morze jest dla nas najpiękniejsze — bo swoje!...

Jedna z uczestniczek wycieczki.

E. KŁONIECKI:

PRZEMINĄŁ CZAS...

Przeminął czas,
wakacyj czas,
jak jeden dzień uroczy —
i oto wraz
w podwoje klas
młodzież się zewsząd tłoczy,

by czerpać z kart
tych drogich ksiąg,
co skarbem są ludzkości,
tak długo hart,
dopóki wkrąg
duch jeden nie zagości!

by czerpać Moc
u źródła Cnót,
aż Dobro się wyorze!
aż pierzchnie noc
i zniknie brud
i wzejdą złote zorze!!!

MIŁOSIERDZIE — ORGANIZACJA

— Żal nam biednych, więc dajemy. — Komu? — Temu, kto zręczniej przemówi, bardziej wzruszy, bliżej pod ręką się znajdzie.

Dajemy — to piękny gest, na to, by stał się czynem, brak mu zdecydowanej woli i jasnej świadomości celu i środków.

Ogólno-światowy kryzys gospodarczy wzmaga biedę i u nas. Zima się zbliża, grozi klęska nędzy i głodu. Nie zażegnamy jej sporadycznie rzuconym datkiem, ni dobrą wolą jednostek. Do odparcia wroga trzeba skoordynowanego czynu, wysiłku wszystkich dla wszystkich.

Wzór takiej zorganizowanej działalności znajdujemy w rozporządzeniach Księcia Metropolity Sapiehy, który w diecezji krakowskiej do akcji ratunkowej powołał Akcję katolicką. W ślad za orędziem z dnia 16 sierpnia b. r. wydał instrukcje, jak należy przeprowadzić zbiórkę na rzecz biednych i bezrobotnych.

Na czele tej działalności stoi Rada diecezjalna Akcji katolickiej, która tworzy komitet ratunkowy dla całej diecezji. Rada dekanalna tworzy komitet ratunkowy dekanalny, który rozdziela napływające dary i po zaspokojeniu potrzeb swojego dekanatu nadwyżkę ofiar kieruje do miejscowości, wskazanej przez Radę diecezjalną. Na parafji ksiądz proboszcz z gronem zelatorów wyznacza delegatów do zbierania ofiar i po zaspokojeniu potrzeb swej parafji nadwyżkę darów przesyła do Rady dekanalnej.

Tak hierarchicznie ustanowiony porządek ułatwia sprawiedliwy podział ofiar między najbardziej potrzebujących.

Odżyły wspomnienia sławnego K. B. K. Książęco biskupiego komitetu, który w czasie wojny tak wielkie położył zasługi w ratowaniu ludności.

Jak wówczas społeczeństwo śpieszyło doń z pomocą, tak niech i dziś wyciągną się ofiarne dłonie! Niech zwarte szeregi młodzieży wesprą działalność Akcji Katolickiej.

Niebezpieczeństwo groźne, ale w młodych sercach siły wiele.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

ŻYCIE RELIGIJNE

Konflikt włosko-watykański został zlikwidowany. Rząd zwraca zasekwestrowane lokale Katolickich Stowarzyszeń młodzieży. „Akcja katolicka“ została uznaną za organizację diecezjalną, podległą bezpośrednio biskupom, którzy mianują kierowników duchownych i świeckich. Stanowisk kierowniczych nie mogą zajmować osoby należące do opozycji obecnego rządu, ale młodzież może należeć równocześnie do stowarzyszeń katolickich i faszystowskich. Działalność akcji katolickiej ma się rozwijać w kierunku wychowania religijnego i moralnego z wykluczeniem sportów i ćwiczeń gimnastycznych.

Kanclerz Rzeszy niemieckiej, dr. Bruening, złożył homagjum Ojcu św. Jest to pierwsza od czasu istnienia urzędu kanclerza rzeszy wizyta przedstawiciela państwa niemieckiego w Watykanie.

Staraniem Akcji Katolickiej na Litwie ma powstać w bieżącym roku szkolnym uniwersytet katolicki.

Wobec wzmagającego się bezrobocia księża biskupi tak w Polsce jak zagranicą nawołują w listach pasterskich do ofiarnej pomocy dla bezrobotnych.

Dnia 14 do 16 sierpnia w rocznicę Cudu nad Wisłą odbyło się w Częstochowie na Jasnej Górze uroczyste Triduum dziękczynne, jako hołd złożony Królowej Korony Polskiej. Nabożeństwa celebrowali: arcybiskup krakowski ks. Sapieha, ks. biskup Kubina i ks. biskup Okoniewski, wobec 15000 pątników zebranych na uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Panny Marji.

Zainteresowanie uzdrowieniami w Lourdes wzrasta dzięki działalności międzynarodowego związku lekarzy katolickich, który z dr. Vallet na czele liczy 1500 członków.

Katolicki uniwersytet w Lille urządza w dn. 4. IX — 15. X. b. r. **bezpłatne kursy medycyny dla misjonarzy.** Kursy obejmują 27 godzin tygodniowo wykładów i prac laboratoryjnych. Kandydaci i kandydatki którzy złożą przepisany egzamin otrzymają dyplom uprawniający do pracy w szpitalach w krajach misyjnych.

Stacje misyjne na Alasce obsługiwane będą przez nowy typ aeroplanu, który z łatwością może być przystosowany do przewożenia chorych. Nowo poświęconym aeroplanem „Misjonarz Alaski" kierować będzie brat A. Feltes T. J. pierwszy lotnik jezuicki.

SPRAWY NARODOWE I POLITYCZNE

Ministrem Wyznań Rel. i Oświecenia publ. P. Prezydent mianował p. Janusza Jędrzejewicza, posła klubu B. B., Dyrektora Instytutu naukowo badawczego Europy wschodniej.

600 lecie bitwy pod Płowcami dnia 27 września obchodzone będzie z wielką uroczystością. Na polu płowieckiem usypano staraniem społeczeństwa kujawskiego pamiątkowy kopiec 10 m. wysoki, otoczony fosą 2 metrowej szerokości. W Radziejowie odrestaurowano kościół św. Krzyża, fundowany przez Łokietka jako dziękczynienie za odniesione zwycięstwo.

W dniu uroczystości po Mszy św. polowej nastąpi poświęcenie dużego dzwonu „Władysława" przeznaczonego do katedry we Włocławku. — Gdy w 1329 r. Krzyżacy zburzyli starą włocławską katedrę, biskup Maciej z Golanczewa wybudował niewielki, w stylu gotyckim kościółek św. Witalisa, a w 1340 r. rozpoczął opodal budowę dzisiejszej katedry. — Kościółek św. Witalisa przeznaczony jest obecnie do użytku seminarjum duchownego.

7. września otwarto nową sesję Ligi Narodów, na której jak corocznie powołano 6 komisyj: do spraw prawnych, technicznych, budżetowych, społecznych, rozbrojenia i politycznych.

Król Jugosławji, Aleksander I. Karadjordjević, „wielki budowniczy jugosławiańskiej państwowości" obchodził 16 sierpnia b. r. dziesięciolecie swych rządów, a 2 września **podpisał nową Konstytucję,** przywracającą ustrój parlamentarny. Konstytucja ta przewiduje system dwuizbowy. Izba posłów będzie wybierana na podstawie powszechnego, bezpośredniego tajnego prawa wyborczego. Senat ma się składać w połowie z członków mianowanych przez króla, w połowie z obranych przez naród. Językiem urzędowym będzie zarówno język serbski, jak chorwacki i słoweński.

Posłem Rzeczypospolitej Polskiej w Białogrodzie jest p. **Schwarzenburg-Günther.** W informacjach udzielonych prasie jugosłowiańskiej na temat współpracy politycznej i gospodarczej Polski i Jugosławji, wskazał na wspólny obu państwom punkt widzenia t. j. ich sprzeciwu odnośnie do rewizji traktatów i do Anschlussu.

Na Łotwie Polacy wystąpili do wyborów z listą: „polska katolicka lista Polaków".

Akcja polityczna skrajnych partyj niemieckich (narodowych socjalistów Hitlera, nacjonalistów i komunistów) przeciw socjalistyczno-centrowemu rządowi pruskiemu pod przewodnictwem prezydenta Brauna, wyraziła się plebiscytem d. 9 sierpnia b. r., zwołanym w celu rozwiązania sejmu pruskiego. Partje skrajne nie zdobyły jednak potrzebnej większości głosów, ku zadowoleniu zwolenników pokojowej współpracy europejskiej.

Trybunał haski rozstrzygnął, że „Anschluss" t. j. projektowana unja celna Austrji i Niemiec jest niezgodna z traktatem w St. Germain i zagraża niepodległości Austrji.

Kanclerz niemiecki Bruening, ogłosił program usunięcia kryzysu europejskiego. Pro-

gram ten pod względem gospodarczym specyficznie etatystyczny, zaleca międzynarodowe ustalenie równych ceł na towary tej samej jakości; pod względem politycznym jest nawrotem do polityki tajnej, potępia traktat wersalski, Ligę Narodów i ustrój parlamentarny.

Jaworznickie kopalnie węgla przeznaczyły na rzecz ubogich i bezrobotnych w Krakowie i Lwowie 200 wagonów węgla. Na bezrobotnych w Jaworznie 50000 zł. i pewne ilości węgla. Kopalnie te prowadzą nadto dożywianie dzieci w wieku szkolnym i przedszkolnym.

Na międzynarodowym kongresie nauczycielstwa szkół średnich w Paryżu, na który zjechali delegaci 24 państw, stwierdzono, że opieka hygieniczno- lekarska w średnich szkołach polskich postawiona jest na tak wysokim stopniu jak nigdzie na świecie.

Prezesem międzynarodowej Konfederacji studentów C. I. E. został wybrany Polak p. Pożaryski.

Projektowane **podwyższenie opłat na uniwersytetach** polskich **odłożono** na rok przyszły.

W Cambridge zmniejszono ilość godzin poświęconych sportom na korzyść godzin nauki.
Zespoły akademickie pierwszego roku mogą wyjeżdżać tylko na dwie wycieczki w ciągu roku.

Ilu jest skautów na świecie? — Skautów jest: 1,336.599; wilcząt: 280.313; instruktorów: 341.159; starszych skautów 60.678; skautów morskich 20.600, razem: 2,039.349 osób.

SPRAWY KOBIECE

Międzynarodowy sejm kobiecy obradował w Wiedniu w ostatnich dniach lipca. Zagrożone usuwaniem z zajmowanych stanowisk, w celu robienia miejsca mężczyznom, zebrały się, pracujące zawodowo przedstawicielki 17 państw. Przewodniczyła adwokatka nowojorska, Miss Lena Philipps. Polskę reprezentowała p. Waśniewska. Wyjątkowe zainteresowanie obudził referat p. Dr. Oppenheimer, nadradczyni przy berlińskiem ministerstwie pracy, p. t. „Przyczyny bezrobocia i środki zaradcze". Zdaniem prelegentki „praca zawodowa kobiet jest pozycją, z którą liczyć się musi gospodarka świata". Praca kobiet inna od pracy mężczyzn na swój sposób ją uzupełnia. „Główną przyczyną obecnego przesilenia jest wzajemny brak zaufania między narodami i państwami", kobiety zajmujące odpowiedzialne kierownicze stanowiska, mogą w wielkiej mierze przyczynić się do wyrównania różnic, zbliżenia państw i narodów, uchylenia grozy wojennej.

Dr. Melanja Lipińska niewidoma uczona polska zdobyła konkursowe nagrody paryskiej Akademji Medycyny i Instytutu Francji za dzieło p. t. „Les femmes et le progrès des sciences médicales".

Kobiety w Indjach mają już prawo głosowania i zajmują odpowiedzialne, wysokie stanowiska.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

Dnia 4 sierpnia b. r. zmarł ś. p. **Sławomir Czerwiński,** Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego.

Dr. Sławomir Czerwiński urodził się 24. X. 1885 r. w Sompolnie, woj. łódzkiem. Kształcił się w Kaliszu i w Krakowie. Był jednym z twórców ruchu narodowo-niepodległościowego młodzieży polskiej, skupiającej się około „Zarzewia" i Drużyn strzeleckich. Ukończywszy wydział filozoficzny na Uniwersytecie Jagiellońskim, doktoryzował się na podstawie pracy z historji literatury polskiej, następnie pracował jako nauczyciel, później jako dyrektor w gimnazjum w Koninie, Ostrowcu i Piotrkowie. Stanowisko ministra zajmował od 14 kwietnia 1929 r.

Na kilka dni przed śmiercią ministra pisał do niego ks. Nuncjusz Apostolski Msgr. Marmaggi, wyrażając swe współczucie, wskazywał na miłosierdzie Boże i dodawał otuchy. Chory wzruszony głęboko, przesłał ks. Nuncjuszowi wyrazy wdzięczności. Przed zgonem wezwał kapłana katolickiego, wyspowiadał się, przyjął Komunję św. i Ostatnie Namaszczenie.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Aniela Kozłowska: „Egipt darem Nilu". Wyd. św. Wojciecha. Całość, to plastyczne, jędrne uwypuklenie tej nierozerwalnej łączności życiowej, w jakiej zostaje Egipt — oaza wśród pustyń, z rzeką, bóstwem dobroczynnem, życiodajnem. Sposoby użytkowania wód Nilu, swoista z rytmem życia rzeki związana uprawa roli, życie egipcjanina-tubylca — wszystko ilustrowane licznemi fotografjami składa się na całość bardzo ciekawą i miłą.

Bohdan Dyakowski: „O trzęsieniach ziemi". Wyd. św. Wojciecha. Właściwem sobie, lekkiem a ścisłem piórem ujmuje Dyakowski zjawiska trzęsienia ziemi w sposób jasny, ciekawy, przystępny — a naukowy. Książka zajmująca i kształcąca.

Marja Sadzewiczowa: „Słońce". Wyd. św. Wojciecha. Główne wiadomości o życiodajnym ośrodku naszego systemu planetarnego. Krążenie ziemi naokoło słońca i związane z tem zmiany okresowe; słońce, jako potężny motor zjawisk w przyrodzie martwej — pogoda, czy w przyrodzie żywej — asymilacja roślin, energja nagromadzona w węglu kamiennym — oto szereg myśli, ujętych w obraz jasny i przystępny, pobudzający do refleksji.

Wobec zbliżającej się niedzieli misyjnej (18 października), podajemy tytuły dzieł misyjnych: Wydawnictwa Ks. Jezuitów, Kraków 1931.

Szołdrowski Władysław C. SS. R.: „Dzieje misyj katolickich" (str. 172). krótka, ale dokładna historja misyj od czasów Apostołów do dni dzisiejszych.

„Żniwo Boże na zamorskich niwach" — tłom. z franc. A. P. (str. 358). To zbiór obrazków z życia Świętych z misyjnych krajów, obrazków, opartych na najpewniejszych źródłach, spisanych przez autorów tej miary co W. Poncel T. J., P. Charles T. J., G. Goyan, i inni.

Ks. J. Krzyszkowski T. J. „Polska Misja w Afryce" Rys dziejów misji w Rodezji. (str. 112, 14 ilustracyj).

Dr. Smoleński Jerzy. Prof. Uniw. Jagiel.: **„Obecne warunki światowej Akcji misyjnej i stosunek do niej społeczeństwa polskiego".** (str 15). Trafnie i głęboko ujęte zagadnienia misyjne.

SPRAWOZDANIE (STRESZCZENIE)

MISYJNEJ AKCJI ZNACZKOWEJ ZA ROK SZKOLNY 1930/31

Ubiegły rok zaznaczył się olbrzymim postępem w rozwoju Misyjnej Akcji Znaczkowej, pragnącej śpieszyć z pomocą polskim misjonarzom, a zwłaszcza polskiej misji w Rodezji, w Afryce Połud. przez spieniężanie zużytych znaczków pocztowych; do czego przyczyniło się nie tylko starsze społeczeństwo, lecz zwłaszcza młodzież. Okólniki rozesłane w październiku do Przewielebnych Księży Katechetów z prośbą o zachęcenie młodzieży do współpracy z Akcją, dzięki wielkiej życzliwości tychże — za którą im najserdeczniej dziękujemy — pozyskały całe masy młodzieży dla naszej idei.

Niekiedy spotykamy się ze zdumiewającą ofiarnością. Były wypadki, iż miłośnicy filatelistyki ofiarowywali dla idei wspierania misyj, cenne zbiory znaczkowe, jak Ks. Kanonik L. Ziemski z Ostrowa Wlp. p. L. Kopyciński z Krakowa.

W kwietniu Dyrekcja Archidiecezjalna Związków Misyjnych w Warszawie „gwoli scentralizowania filatelistyki misyjnej w Polsce" zgłosiła swój akces do Centrali krakowskiej, dokąd też zebrane znaczki odsyła.

Akcja utrzymuje obecnie stosunki z 90 miejscowościami w 46 państwach.

Znaczków nadesłano w ubiegłym roku do Akcji:

Starsze społeczeństwo około . .	400,700
Młodzież około	1,460,500
Razem	1,861,200

Znaczków sprzedano około 1,300,00
za . . . . 4,748'20 zł.
Wydano na cła, korespodencję
przybory biurowe . . . . . 678'26 „

Czysty dochód . . 4,069'94 zł.

Zeszłoroczny czysty dochód 995'28 zł. Razem 5,065'22 zł., czystego dochodu w ciągu niespełna dwuletniego istnienia Akcji.

Zasięg działalności Akcji, w porównaniu do roku poprzedniego wzrósł niepomiernie i z dniem każdym wzrasta. Serdecznie cieszymy się z tych objawów zajęcia się kwestją misyjną i najserdeczniejsze na tem miejscu składamy podziękowania wszystkim Współpracownikom.

Znaczki by miały wartość, muszą być nieuszkodzone, niepoplamione, nie należy ich więc zrywać z kopert, lecz albo wyciąć wraz z papierem, albo zmoczywszy wodą, odkleić; następnie zaś odsyłać jako „Druki" do Centrali Akcji.

Misyjna Akcja Znaczkowa
Kraków, Kopernika 26.

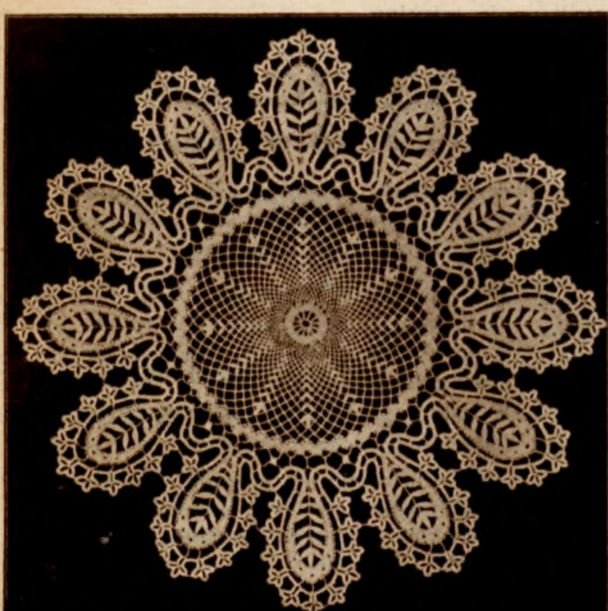
ŁAMIGŁÓWKI

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

Z podanych zgłosek odczytać znany wiersz.

Świę	czy	sły	dłe	bie
ta	zny	po	sma	wię
mi	czu	czci	ku	zy
ło	ją	we	ją	pę
ści	cię	dla	tru	ta
ko	tyl	cie	ci	nie
cha	ko	bie	zny	szko
nej	u	sja	dla	dli
oj	my	—	cie	we

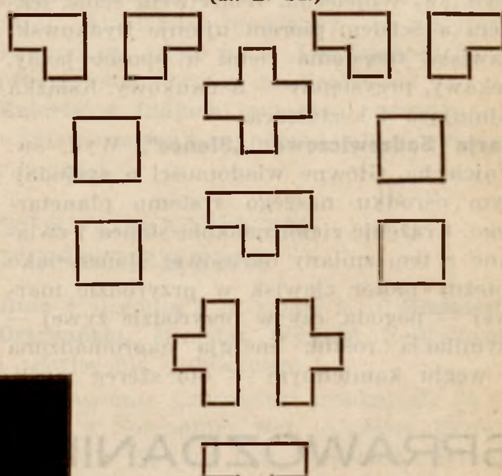
ROBOTY RĘCZNE



SERWETKA KORONKOWA. ROBOTA KLOCKOWA.
(Wzór K. Kłosowskiego, Zakopane).

UKŁADANKA

(uł. Z. Sz.)



Z podanych części ułożyć kwadrat.

TREŚĆ Nr. 1

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Adres Redakcji: Kraków, Starowiślna 11
Konto P. K. O. Nr. 404.930.
Prenumerata 8 zł. rocznie.

DRUKARNIA
POLSKA KRAKÓW